Opłatę pocztową uiś

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK X WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1935 R. Nr. 8—9

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. *Ks. L. Zaunar.* — Słowa Chrystusowe 97
2. *Ew-Pol.* — Kościoły chrześcijańskie a współczesne zagadnienia międzynarodowe 100
3. *P. Hulka-Laskowski.* — Śląsk cieszyński 103
4. *Wacław Gizlbert Studnicki.* — Kościół Ewangelicko - Reformowany w Wilnie. 106
5. *T. Gruda.* — Nawrót prymitywu . . . 113

ROK X WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ Nr. 8—9

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski**. Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

Ks. L. ZAUNAR.

Słowa Chrystusowe.

„Idź precz odemnie, szatanie, Panu Bogu twemu
kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz".
Ew. Łuk. 4, 8.

Trzecie słowo Chrystusa wypowiedziane przezeń podczas kuszenia na puszczy jest jakgdyby „postawieniem kropki nad I" i zsumowaniem tego, co częściowo wyraził On już poprzednio, gdy twierdził, że „nie samym tylko chlebem żyć będzie człowiek, ale i każdem Słowem Bożem", a potem „nie będziesz kusił Pana Boga swego".

Próba szatana, która to słowo spowodowała, była niewątpliwie jedną z najtrudniejszych i jednocześnie najniebezpieczniejszą, gdyż wobec takiej propozycji miękną nawet najbardziej odporne charaktery i chwieją się nawet najbardziej ugruntowane zasady. Niedarmo mądry król starożytnej Macedonji Filip, ojciec słynnego Aleksandra, powiedział bardzo trafnie, że niema tak wysokiego i grubego muru, przez któryby nie przeszedł i to dosyć swobodnie osieł z workiem pełnym złota. Rozumiał to widać i szatan, i ten „złoty" swój argument pozostawił na koniec pewny, że jeśli Jezus zdoła przejrzeć jego zamiary w dziedzinie doświadczeń duszy i serca, to napewno nie ostoi się wobec propozycji: „dam ci cały świat, całe jego bogactwo i całą jego sławę" wzamian za warunek pozornie łatwy i nie wymagający ani jakiegoś ciężkiego wyrzeczenia się, ani jakiejś bolesnej ofiary. Niewątpliwie znajdzie się wielu ludzi, którzy czytając tę historję gorąco przyświadczą Jezusowi i będą święcie przekonani, że tylko tak a nie inaczej mógł On postąpić, a również będą głęboko przeświadczeni, że i oni by tak samo postąpili, ale... jeżeli się naprawdę nie znajdą w takiej sytuacji. Gdyż rzeczywistość i to nie od dzisiaj lecz od wieków i od tysiącleci mówi nam, że sprawa ma się zupełnie inaczej, że miraż złota i potęgi nawet daleki i nie-

pewny jest tak potężny i pociągający dla człowieka, że niezmiernie rzadkiem jest zjawiskiem taki, który by mu się oparł, a jeśli nawet, to tylko w poczuciu jakiejś olbrzymiej ofiary, jaką w ten sposób składa na ołtarzu swej idei, przekonania czy poglądu, ofiary, która z natury rzeczy powinna przynieść jakąś rekompensatę w innej postaci. Gdy jednak słyszymy słowa Jezusa, to mimowoli musi nas dziwić nie tylko ich treść, ale i sposób ich wypowiedzenia: Jezus wypowiada je bowiem tak spokojnie, jakgdyby były one rzeczą powszechnie zrozumiałą i naturalną, nie dającą żadnego powodu do zdziwienia czy podziwiania, tem więcej do mniemania, że są one trudną i wielką ofiarą i wyrzeczeniem się. Jezus, odwracający się od obrazu bogactwa i potęgi i sławy, to nie jakiś pustelnik czy mnich, który celowo i świadomie ucieka od świata i jego pokus i widzi w niej jedyną możność, jedyny skuteczny środek do uchronienia swej duszy od wpływów grzechu i zła, ani też abnegat czy stoik, który dla wyrozumowanych koncepcji idzie inną niż inni drogą pełen pogardy i wyniosłości dla ludzi przyziemnych i pospolitych w jego mniemaniu. Czyż bowiem takim jest On gdy bierze udział w uczcie weselnej w Kanie Galilejskiej i nie waha się pomnożyć wina biesiadnikom, by nie mącić ich i swojej radości? Albo czy jest on anachoretą lub abnegatem, gdy naraża się ze strony kapłanów na zarzut, że nie pości i nie spełnia pokutniczych obrzędów rytualnych? To też Jezus odpowiadający szatanowi czyni wrażenie kogoś, kto daje odpowiedź jedyną, jaka wogóle mogła być w tych warunkach dana, naturalną, prostą i oczywistą. Otóż jakie to były warunki, które takie nastawienie Jezusa wobec propozycji szatana czyniły tak prostą i zwykłą? Odpowiedź daje nam stosunek Jezusa do Boga i Jego woli. Wiemy, starałem się to podkreślić w poprzedniem rozmyślaniu, że był to stosunek całkowitego podporządkowania się Bogu bez względu na konsekwencje i bez oglądania się na wyniki. Bóg jest dla Jezusa jedynym Panem, jedynym prawem, jedyną racją istnienia i całą jego treścią. Tak samo więc jak nie wolno i nie można kusić Boga i w ten sposób widzieć w Nim narzędzie swoich planów i zamiarów, tak samo nie da się pomyśleć, aby Jego czciciel mógł służyć i kłaniać się komukolwiek innemu, choćby się pozornie wydawało rzeczą błahą i niewinną. Kłaniamy się tylko temu, komu służymy, dlatego też Jezus mógł się pokłonić jedynie przed tym Panem, który był dlań jedynym i istotnym Panem i Bogiem. Wysłuchując propozycji szatana Jezus nie myślał jedynie o tem, co on obiecuje i czego żąda odeń, ale wzrok Jego duszy szedł w przyszłość i patrzał na konsekwencje takiej czy innej odpowiedzi. Pokłonić się szatanowi za cenę sławy, potęgi i bogactwa znaczyło posiąść władzę, zdobyć tron, posiąść bogactwa, panować i rządzić. Ale znaczyło to też stanąć wpoprzek woli Bożej uprzedzić ją, okazać się opornym wobec niej, zlekceważyć ją. Odrzucając pokusę szatańską Jezus napewno rozumiał, że wybiera tem samem drogę bardzo trudną, nad siły człowieka, która nie da mu nic z tego, czego każdy człowiek tak bardzo pragnie i pożąda na tej ziemi; da mu bezmiar cierpienia, znoju i pracy, utrudni dostęp do człowieka, uczyni wysiłek konieczny dla jego pozyskania tem trudniejszy i niewdzięczniejszy, — ale był też przekonany, że tylko tą drogą idąc, idzie w myśl woli Boga swego, którego słowem karmił swoją i innych duszę i którego nie chciał i nie odważył się kusić za żadną cenę i pod żadnym pozorem.

I znów, tak samo jak i przy poprzednich odpowiedziach Jezusa nasuwa się pytanie: czy Jezus słusznie zareagował na propozycję szatana? Czy licząc się z Bogiem jako wolą absolutną w stosunku do siebie i swych poczynań nie wpadł w przesadę, nie poddał się sugestji jakiejś abstrakcji niewątpliwie wzniosłej i wielkiej, ale czy realnej i potwierdzonej faktami tego życia, z którym wszak każdy człowiek, a więc i Jezus liczyć się musiał i zawsze musi? Czy Jezus formułując ostatecznie swój i ludzki do Boga stosunek w słowach: „Panu Bogu samemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“ liczył się z istotnym stanem rzeczy, tak dalece odległym od tego nakazu? Przecież On żył w świecie, który nie był bynajmniej potwierdzeniem tylko tego nakazu, pełnym grzechu i negacji nietylko jedynej służby dla Boga, ale często wogóle służby Bożej! Czy wreszcie Jezus sam, a za Nim ci, co pragnęli jak On tylko Bogu się kłaniać w życiu swem znaleźli w tej jedynej służbie to, czego w niej szukali, a więc tę wielką radość i spokój serca, które im mogły wynagrodzić odrzucenie tych innych dóbr, pełnych uroku dla człowieka, którym na imię bogactwo, chwała i panowanie?

Kiedy w odpowiedzi na to pytanie spojrzymy na życie naszego Zbawiciela, to któż może

wątpić, że tak było istotnie i że Chrystus Pan nie miał nigdy powodu żałować swej decyzji w owej chwili, gdy wbrew wszelkim ponętom opowiadał się jedynie za Bogiem i Jego wolą? Trudno sobie wyobrazić człowieka szczęśliwszego w warunkach, jakie człowiek zwykle za powód nieszczęść zwykł uważać; trudno znaleźć kogoś, kto będąc ubogim miał taką pełnię bogactw do wej dyspozycji; będąc samotnym, nie czuł się nigdy opuszczonym; nie będąc możnym tego świata, panował nad duszami w taki sposób, jak to On potrafi. Niewątpliwie Jezus dla siebie wybrał trafną drogę i jeżeli po dziś dzień a niewątpliwie i na wieki chylimy kornie głowy przed Jego postacią i przed Jego życiem, to właściwie dlatego, że Jezus w tak prosty a jednocześnie piękny i potężny sposób żyje służbą dla Boga i widzi w niej jedyne uzasadnienie, jedyną treść i jedyny cel życia swego.

A inni ludzie, Jego uczniowie, ludzie pełni słabości, grzechu i załamań, nie mogący się z Nim mierzyć pod względem potęgi duchowej? I znów niewątpliwie ten sam obraz, choć nie tak jasny, nie tak porywający, zaciemniony tym dystansem grzechu i słabości własnej, jaki dzieli ich od Jezusa, ale tem nie mniej dosyć piękny i potężny, aby wydać każdemu świadectwo, że w służbie Bożej znajduje człowiek niesłychane piękno i bogactwo dla samego siebie, wobec którego bogactwo tego świata i cała jego sława są cieniami niegodnymi nawet porównania. Czyżby inaczej ci uczniowie ważyli się na tę olbrzymią pracę, na owo przysłowiowe „porywanie się z motyką na słońce", jaką była ich dążność do nawrócenia na wiarę Chrystusową wbrew woli potężnego Imperium Romanum ówczesnego pogańskiego świata i to kosztem niesłychanych znojów, męczeństwa i zaparcia się siebie? Czyżby inaczej możliwemi były czyny misjonarzów wśród półdzikich ludów Europy u progu średniowiecza, a po dziś dzień wśród dzikich plemion Afryki czy Azji. Takich pytań można mnożyć szereg długi, niema bowiem ani jednego pokolenia, ani jednego wieku byśmy nie mogli stwierdzić potężne działanie zasady, którą Jezus Chrystus wypowiedział w sposób prosty i naturalny podczas kuszenia na puszczy.

No, a my i nasze czasy, zapytamy się skolei, czy też nadajemy się na tych, którzyby mogli potwierdzić tej zasady prawdziwość i skuteczność wieczną, niezależnie od tak różnych okoliczności warunków i pojęć życia ludzkiego ongiś a dzisiaj? Wielu jest takich, co bądź jawnie, bądź pocichu będą twierdzili, że zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, zmieniły się pojęcia o wartości, a tem samem i zasady Jezusa wogóle, a ta, która nakazuje, by „Panu Bogu się tylko kłaniać i Jemu wiernie służyć" w szczególności. Nietylko współczesny nam socjalizm i komunizm, ale jakże często przeciętny wyznawca religji chrześcijańskiej, zaprzecza prawdziwości tej zasady, i jeśli jej nie atakuje formalnie, to napewno depce ją faktycznie swym czynem, swem pojmowaniem dóbr i wartości, dla których warto się poświęcać i wysilać. Niewątpliwie dla nas dzisiaj te dobra, które proponował ongiś Jezusowi szatan są największemi dobrami w naszem życiu i dla ich zdobycia przeciętny człowiek nietylko chętnie się szatanowi pokłoni, ale gotów go nawet prześcignąć w szerzeniu zła za ich cenę i dla ich zdobycia. Tysiące rąk wyciągają się bez wahania, gdy na horyzoncie ludzkiego życia zabłyśnie choćby tylko miraż bogactwa, panowania, chwały i dla jego osiągnięcia nie waha się człowiek przed zbrodnią bodajby wierząc, że da mu on zadowolenie, szczęście i radość. Ale czyż tak jest istotnie i czy w ten sposób osiągamy upragniony cel? Jakże smutną odpowiedź dają nam na te pytania szczególnie te nasze czasy, na które tak często narzekamy, a czasy, dla których służba szatanowi za cenę postokroć niższą niż ta, jaką ofiarował on Jezusowi, jest cechą bodaj najwięcej charakterystyczną i znamienną. I mimowoli rodzi się wątpliwość w słuszność i prawdziwość w użyteczność tych metod i tego pojmowania naszej życiowej służby! Kto wie, czy Jezus Chrystus patrząc na nasze bolączki, tak liczne i ciężkie, tak nas gnębiące, nie odpowiedziałby nam na nasze pytania, jak z nich wybrnąć? tem samem swojem słowem, którem odpowiedział ongiś na puszczy szatanowi: „Panu Bogu Twemu służ i Jemu samemu się kłaniaj".

Kościoły chrześcijańskie a współczesne zagadnienia międzynarodowe.

(KONFERENCJA W CHAMBY).

W okresie ciężkiego kryzysu gospodarczego, wielkiego napięcia politycznego, w obliczu grozy wojennej wzrasta odpowiedzialność kościołów chrześcijańskich za pomyślny rozwój życia duchownego i moralnego i za pokój. Wielki przełom, jaki się dokonał w życiu duchowem Europy, zawód, jakiego doznały społeczeństwa kulturalne z powodu osłabienia autorytetu Ligi Narodów, pojawienie się w Europie systematów politycznych faszystowskiego i hitlerowskiego, wzrost sił bezbożniczych— to wszystko zmusza kościoły do pracy, łączenia się do walki o obronę tych zasadniczych dobr, jakie chrześcijaństwo dało światu. Wśród wielu organizacyj, które powstawiły sobie za cel łączenie ludzi i narodów, skupianie ich wokoło wielkiego dobra braterstwa chrześcijańskiego na szczególną uwagę zasługuje „Światowy Związek krzewienia przyjaźni wśród narodów przez kościoły“ (The World Alliance for international friendship through the Churches). Związek ten został założony dnia 1 sierpnia 1914 r. w Konstancji. Pierwsza, krótka sesja, złączyła przedstawicieli kościołów ewangelickich i prawosławnych koło osoby Księcia Pokoju. W czasie wojny obradowała w 1915 r. w Berlinie druga z rzędu konferencja; trzecia odbyła się dopiero w 1919 r. w Hadze, następne odbywały się w krótszych odstępach czasu: w 1920 r. w Beatenburgu, Kopenhadze (1922), Stockholmie, (1925), Pradze (1928) i Cambridge (1931). Ostatnia konferencja odbyła się w dn. 12 — 18 sierpnia r. b. w Chamby koło Montreux, nad jeziorem genewskim. Obecnych było 90 delegatów i 20 gości z Europy i Ameryki. Byli przedstawiciele kościołów ewangelickich, prawosławnych i anglikańskiego. Z Polski brali udział w konferencji: ks. metropolita Dionizy, ks. prof. Dr. J. Szeruda i ks. D. Horst z Poznania. Obrady pod przewodnictwem Lorda Dickinsona toczyły się w językach: angielskim, francuskim i niemieckim, z przewagą pierwszego języka. Ważniejsze przemówienia podawane były w przekładzie. Liczna rzesza uczestników łączyła się w nabożeństwach rannych i przy wspólnym stole w rodzinę, którą cechował duch przyjaźni i serdeczności. Zaznaczyło się to już podczas obrad międzynarodorodowej konferencji młodzieży w dn. od 2—8 sierpnia, która przygotowała materjał na plenum z dziedziny pracy nad młodzieżą, podobbie jak komisja mniejszości opracowała projekt rezolucyj dla pełnej konferencji. Wspólnota ducha wyraziła się w nabożeństwie inauguracyjnem, w czasie którego Słowo Boże głosił ks. pastor Roger Bornand i biskup Ireneusz z Nowego Sadu w Jugosławji.

Właściwe obrady rozpoczęły się dnia 13 sierpnia, a poprzedzone były słowem wstępnem ks. pastora Bornanda, który powitał zebranych z ramienia „Związku kościołów ewangelickich Szwajcarji“. W obszernem sprawozdaniu przedstawił przewodniczący „Światowego Związku“, Lord Dickinson, dzieje i wyniki pracy tego Związku, wyrażając nadzieję, że wspólne dążenie do pokoju łączy kościoły chrześcijańskie i da pomyślne wyniki i na innem polu. Było to przemówienie pożegnalne nestora żyjących organizatorów Związku, który w 1914 r. miał 10 oddziałów krajowych, a dziś ma ich 37. Trzeba zaznaczyć, że Związek zawdzięcza swój rozmach i pomyślne rezultaty swej działalności głównie Lordowi Dickinsonowi, który zwiedził wszystkie kraje, należące do Związku i sam przyczynił się do zorganizowania bardzo wielu oddziałów. W dziedzinie pokoju — mówił Lord Dickinson — jest jeszcze wiele do zrobienia. Kościoły winny wychowywać swych wyznawców w duchu odpowiedzialności za pokój; wpływać na prasę, na opinję publiczną, by zawarte układy były ściśle przestrzegane, zwalczać istniejące przejawy niesprawiedliwości. Kościoły mogą znaleźć rozwiązanie tych wszystkich zagadnień, gdyż „mają klucz do świątyni pokoju“. Jak wiele zagadnień wymaga aktywnego udziału kościołów w życiu międzynarodowem i jak niezwykle trudne zadanie mają pełnić kościoły — to wynikało z referatów o „odpowiedzialności kościołów i chrześcijan w dziedzinie polityki“ i o „Obecnem położeniu międzynarodowem“. Pierwsze zagadnienie było przedmiotem 3 referatów: ks. biskupa Rodhe'go z Lundu, metodysty angielskiego ks. Urwina i pastora francuskiego ks. Lauriola. W uczonym wywodzie przedstawił pierwszy mówca różnicę między tak zwanemi porządkami przyrodzonemi, stworzonemi, do których należy np. rasa, naród, państwo, zawód — a porządkami objawienia i łaski. Chrześcijanin działa „rzeczowo“, zgodnie z prawami danego porządku, a jednocześnie „osobiście“ duchowo, zgodnie z duchem Chrystusa z duchem Ewangelji. Tak np. postępuje

sędzia w stosunku do podsądnego: jako chrześcijanin stoi na gruncie „Kazania na Górze", jako sędzia stosuje właściwy przepis prawa. Że w takich i podobnych wypadkach dochodzi do poważnych kolizyj nakazów sumienia i prawa, jest jasne. Lecz jasne jest i to, że trudności działania chrześcijanina wyłaniają się głównie wtedy, gdy chce światu boskiemu i jego porządkom nadać inny sens niż ten, który mają od samego Boga. „Chrześcijanin jest pewien tego, że jego praca w warunkach ziemskich, jego działanie rzeczowe, winno służyć bezpośredniej, osobistej społeczności, lecz te warunki, te porządki są do pewnego stopnia plastyczne. Bezpośredni, osobisty stosunek wskazuje kierunek, w którym porządki boskie mają być przekształcone, aby nadać bezpośredniej osobistej społeczności coraz lepsze ramy. Owe porządki stanowią nieuniknione medium, przez które przedostaje się ideał ma być niejako wtłaczany". W przeciwieństwie do pierwszego mówcy, który rozróżniał 2 światy, przyrodzony i boski, dwaj następni mówcy podkreślali myśl, że objawienie boskie w Chrystusie obejmuje wszystkie dziedziny życia i działania człowieka, a dlatego też wskazywali na odpowiedzialność kościoła za życie polityczne. Chociaż kościół winien trzymać się zdala od wszelkiej polityki partyjnej i nie może popierać jakiegokolwiek ustroju państwowego jako takiego, to jednak ma być natchnieniem poszczególnych obywateli i państwa, winien zachować wieść ewangeliczną wolną od polityki i działać tak, by wola Boża zwyciężyła w świecie. W dyskusji, bardzo ożywionej, wypowiadano się głównie za poglądami Urwina i Lauriola przyczem słusznie zaznaczyło wielu mówców w tem i prawosławnych, że zadanie kościoła, który winien być pewnego rodzaju prorokiem wobec świata i zwiastować mu Słowo Boże, jest nietylko niezwykle trudne ale też i odpowiedzialne. Nie można wobec tego — jak się wyraził jeden mówca — lekko traktować powołania kościoła, przeciwnie z całą powagą i drżeniem należy przystąpić do pełnienia zadania w świecie, walczyć więc o sprawiedliwość, pokój i bratnią miłość, domagać się poszanowania ludzkiej osobowości, dla której Chrystus umarł, by ją zbawić. Konferencja wypowiedziała się w tej sprawie w specjalnem orędzu, które w obecnej chwili nabiera szczególnego znaczenia.

Drugim zagadnieniem, któremu poświęcono sporo uwagi zarówno na specjalnej Komisji jakoteż na pełnem zebraniu konferencji, było zagadnieniem mniejszości. W obszernym referacie ilustrowanym licznemi przykładami, przedstawiła p. Bakker von Bosse sprawę „ochrony mniejszości". Długoletnia współpracowniczka Lorda Dickinsona w Komisji mniejszościowej „Stowarzyszenia przyjaciół Ligi Narodów" podała nie tylko dzieje lecz i stan prawny tej ochrony, podkreślając, że dotychczas mylnie ujmowano całe zagadnienie mniejszościowe dlatego, że niektórym państwom narzucono przepisy o ochronie mniejszości, podczas gdy mocarstwa zwycięskie żadnych w tym względzie nie przyjęły zobowiązań. Konferencja przyjęła jednomyślnie rezolucję, która w skróceniu tak opiewa: „Światowy Związek krzewienia przyjaźni między narodami przez kościoły na nowo podejmuje się powierzonego mu zadania opiekowania się mniejszościami rasowemi, językowemi i religijnemi. Zadaniem kościoła jest: wzmacnianie ducha odpowiedzialności i gotowości udzielania bratniej pomocy wśród poszczególnych kościołów, grup chrześcijańskich i ludów. Związek wzywa oddziały krajowe, by takie wśród coraz trudniejszych warunków troszczyły się o opiekę i pomoc dla mniejszości we własnym kraju i interwenjowały u swych rządów celem poparcia następujących petycyj, skierowanych do Ligi Narodów i państw:

1) by wszystkie państwa przyjęły na się zobowiązania co do mniejszości, które nałożono w traktacie pokojowym na pewne państwa,

2) by powołano do życia komisję mniejszościową, która ma badać zagadnienia mniejszościowe i wobec nich zająć stanowisko.

Trzeba i to zaznaczyć, że w rezolucji wyraźnie powiedziano, że „mniejszości i ci, którzy je w innych państwach popierają, niekiedy odpowiedzialni są za to naprężenie stosunków, które powstaje". Rezolucja kładzie także nacisk na obecne niezwykłe trudności, wynikające z polityki rasowej, narodowej i religijnej i domaga się stworzenia centrali, któraby się skutecznie zajęła losem uchodźców. Z przyjemnością można stwierdzić, że i Konferencja w Chamby zasadniczo przyjęła wniosek polski w Lidze Narodów o rozciągnięciu zobowiązań o ochronie mniejszości na wszystkie państwa.

Sprawę mniejszości poruszył w wyczerpującym referacie prof. Ruyssen, generalny sekretarz „Międzynarodowego stowarzyszenia przyjaciół Ligi Narodów". Mówiąc o obecnem położeniu międzynarodowem, przedstawił sławny profesor belgijski pasywa bilansu w dziedzinie politycznej (m. in. zawód, jaki ostatnio sprawiła Liga Narodów, rozbicie konferencji rozbrojeniowej, polityka Włoch) gospodarczej (wzrost nacjonalizmu gospodarczego, zamieranie handlu międzynarodowego, który w ostatnich 6 latach spadł o 70%), moralnej (powstanie czysto nacjonalistycznego światopoglądu, zasada państwa totalnego, które nie bierze względu na interesy jednostki i grup, ani też nie zważa na obowiązki międzynarodowe, pogodzenie się szerokich sfer z myślą, że nowa wojna jest nieunikniona a nawet pożądana i t. d.) Przedstawiając aktywa bilansu położenia międzynarodowego, prof. Ruyssen zwró-

cił uwagę na pewne pozytywne wyniki działalności Ligi Narodów (wzrost liczby jej członków, zażegnanie konfliktu węgiersko-jugosłowiańskiego, zorganizowanie plebiscytu w Sarze, higjena międzynarodowa, walka z handlem narkotykami, opieka nad kobietą i dzieckiem, współpraca umysłowa, międzynarodowe ustawodawstwo o pracy i t. d.) Ważne jest—mówił prelegent — przedewszystkiem to, że świat coraz bardziej świadom jest swego nieszczęścia i szuka dróg naprawy. W tym względzie wiele obiecującą jest rola młodzieży, poczuwającej się do solidarności międzynarodowej i pracującej w jej duchu z większem powodzeniem jak starsze pokolenie.

W dyskusji nad referatem uczonego belgijskiego nadzwyczaj ważne było przemówienie ks. biskupa Ammundsena, nowoobranego prezesa Związku, który scharakteryzował rolę Kościoła, wynikającą z obecnej sytuacji. Powaga pierwszego przykazania, boski majestat Krzyża i posłuszeństwo wobec Boga aż do zupełnego poświęcenia winny decydować o postawie Kościoła. Kościół winien być ucieczką i ostoją ludzkości, rozdzielonej na różne obozy, ośrodkiem, łączącym wszystkich ludzi dobrej woli. Przykład osobisty jest i dzisiaj podstawą zbiorowego świadectwa Kościoła. Trzeba nowej woli; jej źródłem Bóg. Przeciwdziałając grozie wojny, niepowinniśmy zapominać strasznych skutków wojny i jej potwornych obrazów zniszczenia, których nie mogą zrównoważyć szlachetne porywy i ofiary bohaterstwa i samarytanizmu. Należy w dalszym ciągu uprawiać akcję pokojową. I w tem przemówieniu odezwały się poważne słowa uznania dla działalności Ligi Narodów, zorganizowanej przez ludzi dobrej woli.

Podobnie jak słowa biskupa i uczonego duńskiego zrobiły bardzo głębokie wrażenia na zebranych słowa D-ra Simonsa, b. prezydenta Sądu Rzeszy. Szlachetna to postać. Jest to jeden z najwybitniejszych prawników współczesnych, wierzący chrześcijanin i przedstawiciel kierunku wyznaniowego Kościoła ewangelickiego w Niemczech. W dłuższem przemówieniu starał się wywołać u zebranych zrozumienie obecnej wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Niemiec w związku zagadnieniem rasy, państwa totalnego i Ligi Narodów. Nie był oskarżycielem i obrońcą, niczego nie tuszował i nie upiększał; przedstawił sytuację tak, jak się ona przedstawia dobremu Niemcowi o bardzo szerokich horyzontach myślowych, znającemu błędy i cnoty nietylko własnego narodu, ale i innych narodów — głęboko wierzącemu chrześcijaninowi postępującemu według nakazów sumienia, oświeconego prawdą Bożą. Oba przemówienia nadały dyskusji bardzo wysoki poziom.

Konferencja zajmowała się kilkakrotnie sprawą wojny: w związkiem z referatem D-ra Atkinsona z Nowego Jorku, referatem ks. pastora Jezequel'a z Paryża o obowiązku służby wojskowej i nieużywaniu broni w czasie wojny, w końcu w związku z konfliktem włosko-abisyńskim Dr. Atkinson, jeden z kilku międzynarodowych sekretarzy Związku, w barwnych obrazach przedstawił demoniczną potęgę przemysłu wojennego i apelował do Związku, by zagadnieniu fabrykacji broni baczną poświęcił uwagę i zajął się energicznie stworzeniem między narodowej komisji kontroli prywatnego przemysłu wojennego. Rozbrojenie moralne winno być początkiem rozbrojenia materjalnego, które rozwiąże wielkie zagadnienie wojny i pokoju.

Pastor Jezequel zajmował się sprawą odmówienia służby wojskowej i wojennej ze względów religijnych. Zagadnienie to jest aktualne we Francji i Anglji. W wyniku dyskusji postanowiono, że kościoły u swych krajowych rządów interwenjować będą, by dla tych, którzy ze względów religijnych chcą być uwolnieni od służby podczas wojny, wprowadzono służbę pracy.

Konferencja, zajmującą się zagadnieniem wojny, nie mogła przejść do porządku dziennego z groźnym konfliktem włosko-abisyńskim. W treściwej rezolucji, dającej wyraz obawie o pokój świata, powiedziano m. in, tak: „Uważamy za swój święty obowiązek z punktu widzenia wiary, którą wyznajemy, wyrazić przekonanie, że wszelki naród, który łamie dane zobowiązanie o posługiwaniu się środkami pokojowemi w celu załatwienia konfliktów międzynarodowych, jest potępiony nietylko przez sąd moralny ludzkiego społeczeństwa lecz także przez naukę i ducha Jezusa Chrystusa". Niejeden czytelnik pomyśli: to tylko słowa, wojna i tak ma swoje nieubłagane prawa. Podobne myśli miał niejeden z uczestników Konferencji, którzy zwiedzali w Genewie olbrzymi nowy gmach Ligi Narodów, budowany kosztem 6.000.000 dolarów w złocie. Jedna jego część ma widok na jezioro druga zaś na góry. Patrząc na pałac i spoglądając w jedną i drugą stronę, gość snuje myśli n. t. tych prawd, których podobieństwem są rzeczy widzialne i tworzone. Mimowoli otoczenie gmachu nabiera znaczenia symbolicznego. Tam w jeziorze zmienność, niestałość, tu w górach niezachwiana potęga. Gdy świat się burzy i w demonicznej nienawiści się zwalcza, niech przynajmniej ta ostoja pokoju, która się nazywa Kościół, trwa i działa niezłomą pewnością prawdy, niech wychowuje swych wyznawców w duchu bratniej miłości i jedności niech ich jednoczy koło Krzyża, uczy większe ponosić ofiary dla dobra pokoju i sprawiedliwości niż te, jakie się ponosi dla wojny.

Świat chrześcijański potrzebuje wskazówek w niepokoju, wyraźnego i zdecydowane-

go moralnego sądu o aktualnych zagadnieniach, mocy jedności wiernych. Konferencja w Chamby obradowała u stóp Krzyża; zarówno prelegenci jak i jej delegaci zebrali się w przeświadczeniu, że z odroczenia woli ludzkiej mocą Ducha wyrośnie nowy czyn, nowe działanie, a dlatego w rezolucjach apelowali do kościołów chrześcijańskich, by pełniły swe zadanie w świecie walk i wojny, wykonywały je w duchu i z nakazu Księcia Pokoju.

Ew-Pol.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI.

Bez przesady: jedna z najciekawszych i najpiękniejszych krain nietylko Polski, ale wogóle Europy. Krajobraz jest niesłychanie zróżnicowany: od idealnych równin jak np. w okolicy Skoczowa aż po strome ściany ciasnego i ciemnego wąwozu Białki istnieje wielkie mnóstwo odcieni. Drogi są tu idealnie równe i starannie utrzymywane. Widoki niezapomniane: na zboczach zielonych gór stada krów i i owiec, w dolinie białe charakterystyczne domki. Czasem widzi się gazdostwo dość wysoko na zboczu góry, piękne szachownice zbóż i łąk, a nad niemi panuje już nie biały domek cieszyński, jakie widuje się przy drogach do Ustronia, Skoczowa, Cieszyna, ale ciemny dom drewniany z charakterystycznemi przystrzeszkami od strony północnej dla zabezpieczenia budowli przed deszczami i wiatrami północno-wschodniemi. Widzi się ludzi pracujących w tych gospodarstwach górskich i wtedy przychodzi na myśl, ile trudu kosztuje tu samo istnienie, samo chodzenie z miejsca miejsce. Życie w górach to szkoła wyjątkowo twarda.

Być może, iż właśnie w tej twardej szkole życia wychował się człowiek, którego tu spotykamy, a który jest godny poznania i szacunku. W chwili gdy piszę te słowa (przed ósmą rano) jest chłodny ranek, aż za chłodny jak na pierwsze dni września, ale wiślańskie dzieci, dziewczęta i chłopcy, biegną żwawo do szkoły. Niektóre z nich boso, chociaż ziąb jest duży i chociaż do szkoły miewają czasem do czterych kilometrów drogi. Deszcz siąpi zimny, szary, jakby się chciał przemienić w śnieg, ale te małe dzieci drepcą nieustępliwie, jak ten deszcz, ku swojemu celowi. Podczas wakacyj pracowały z rodzicami, a najczęściej pasły krowy i owce, teraz pasają bydło dopiero po powrocie ze szkoły. Tak zaczyna się to śląskie życie w obowiązku cięższym niż na równinie i całe wypełnione jest pracą, ale owoce tej pracy widać na każdym kroku i niemal wyczuwa się, ile jedno pokolenie przekazuje pokoleniu drugiemu w dorobku różnorakim.

Prócz ciężkiego bytowania w górach pierwszorędnym wychowawcą Ślązaka był i jest ewangelicyzm. Nie wszyscy mieszkańcy Śląska są ewangelikami, ale jest tu ewangelików tyle, że tworzą trzecią część ludności Cieszyńskiego, a miejscami, jak np. w Wiśle, żyją w zwartej masie. Surowa postawa ewangelicka wobec życia i jego zadań oddziaływa zawsze i wszędzie na otoczenie inowiercze. Ewangelicyzm śląski, podobnie, jak fruncuski, ma za sobą doświadczenie ciężkich prześladowań i najboleśniejszych ucisków. Na jednej z gór w pobliżu Wisły, a mianowicie na Równicy, jest wzruszający ślad ucisku religijnego, jaki w czasach przeciwreformacji panował w całem państwie Habsburgów. Na tej Równicy, w puszczy leśnej zbierali się ewangelicy potajemnie i tam do dnia dzisiejszego stoi kamień ociosany prymitywnie z wykutym na nim napisem; „Zzuj obuw swoją, bo miejsce, na którem stoisz, święte jest“. Doznaje się głębokiego wzruszenia w tem miejscu. Jest to zaiste jedno z tych świętych miejsc, gdzie dusza ludzka wyrastała ponad przemoc i siłę najmożniejszych tego świata. Mamy przysłowie, które jest świadectwem siły charakteru ewangelików cieszyńskich. O ludziach nieustępliwych mówi się: „Twardy jak luter spod Cieszyna”. Ci ludzie są tu naprawdę twardzi w pracy, w obowiązku, w czuwaniu nad dorobkiem swoim i pomnażaniem go.

Śląsk przemówił do mnie może dlatego tak mocne i serdecznie, że poraz pierwszy w życiu tutaj znalazłem się w atmosferze swego dzieciństwa. Stary mój dziad należał do pokolenia „piśmiarzy” i umiał w odpowiedniej chwili rozdział i werset biblijny dla podkreślenia jakiego nakazu moralnego albo uzasadnienia swego mniemania. Babka, twarda Ślązaczka z opolskich Ujmów, śpiewywała w niedzielne samotne wieczory pokutne pieśni z kancjonału, wąskiego i długiego, drukowanego

szwabachą na mocnym szarym papierze szmacianym, jakiego się dzisiaj już nie widuje. Zapamiętałem dosłownie jeden wiersz pieśni pokutnej w twardej wymowie, z jaką spotkałem się teraz tutaj:

„Dawid, co cudzołożuł,
Uryjousza zabiuł,
Gdy się do Ciebie nawrociuł
Grzychyź mu odpuściuł".

Zapamiętałem tę pieśń niezawodnie dla imienia tego „Uryjousza", który mnie intrygował. Dziadek odpowiedział mi wprawdzie, że Urjasz był hetmanem wojsk Dawida i że Dawid wysłał go do walki poto tylko, aby ten hetman został zabity. O przyczynie tego wyrafinowanego skrytobójstwa dowiedziałem się dopiero później. W całem życiu dziadków obowiązywały formy niemal hieratyczne: to jest przystojne, tamto nieprzystojne, to wolno, tego niewolno. W uroczyste dni dorocznych świąt, babka dbała o to, aby pewne potrawy tradycyjne spożywane były przez wszystkich domowników stojący, oczywiście, po modlitwie zmawianej przez wszystkich unisono, skupionym szeptem. Babka nie cierpiała, aby dzieci siedziały przy stole albo w obecności starszych niedbale. Ci ludzie wiedzieli, że życie jest twarde i że człowiek, aby mu sprostać, musi być także twardy. Ale serca mieli gołębie, a życie rodzinne było dla nich wszystkiem. Gdy przychodziliśmy w odwiedziny do dziadków, babka zawsze miała dla nas jakiś przysmak: jabłko, gruszkę, garść orzechów, czy piernik. Skarby te przechowywane były w malowanych skrzyniach, akurat takich, jakie teraz widziałem w Muzeum miejskiem w Cieszynie.

Najbardziej chyba charakterystycznym rysem Śląska jest sąsiedzkość czy może nawet rodzinna kordjalność. Nie pozna się tego rysu, gdy się siedzi w pensjonacie z mieszkańcami Warszawy, Lublina, czy Poznania, ale dostrzega się go przy pierwszem zetknięciu się ze rdzennym Ślązakiem. Pewnego popołudnia niedzielnego przyszedł do mnie jeden z najmilszych ludzi, jakich zdarzyło mi się spotkać, pan Jan Wantuła z Ustronia. Przyniósł mi książeczkę swoją o Pawle Oszeldzie, jednym z bojowników śląskich o wolność ludu, a z kieszeni z najserdeczniejszym uśmiechem wyjął kilka pachnących gruszek jako gościniec dla nas. Przypomniał mi się żywo podobny gest dziadka mego, dawno już zmarłego, i pan Wantuła, z którym już dawniej korespondowałem o rzeczach oderwanych, literackich i filozoficznych, stał mi się nagle dziwnie bliskim i dobrze znanym. Jeden z „pieśniarzy" śląskich, uwspółcześniony w najlepszem i najpiękniejszem znaczeniu słowa. Dziadkowie moi żyli tradycją i przeszłością, pan Wantuła, ojciec pastora wiślańskiego, rozszerzył krąg swoich zainteresowań na całą współczesność literacką i filozoficzną. Niezwykły człowiek o wyjątkowych zdolnościach. Byłby mógł łatwo przejść przez gimnazjum i uniwersytet, ale byłby na tem raczej stracił, niż zyskał. Przywiązany do ziemi, pozostał rolnikiem, a ponieważ siedmio i pół morgowe gospodarstwo nie mogło dawać za wiele, przeto pracował w hucie jako ślusarz-mechanik. Ze słuszną dumą wspomina prapradziada jako pierwszego gospodarza na swojem gazdostwie. Jest piątym skolei gospodarzem na swojem dziedzicznem gospodarstwie i budowcą miłego białego domku, do którego serdecznie nas zaprasza.

W pracach pisarzy interesujących się Śląskiem, czytałem nieraz o Janie Wantule jako o działaczu śląskim i właścicielu niezwykłego księgozbioru. Uważałem sobie przeto już nie za obowiązek, ale za dużą przyjemność rewizytowanie gościa tak miłego. Oczekiwałem dużo, ale spotkałem znacznie więcej. Mnóstwo druków ewangelickich i katolickich z XVI i XVII-go wieku, które byłyby ozdobą każdego poważnego księgozbioru, to raz, a następnie wielkie mnóstwo najcenniejszych dokumentów dotyczących przebudzenia Śląska. Śród starych biblij, drukowanych, oczywiście, szwabachą, komentarz do Apokalipsy samego Mikołaja Reja, jeden z trzech już tylko istniejących egzemplarzy. Ze wzruszeniem naprawdę głębokiem znalazłem w tym księgozbiorze także prastary kancjonał, jaki w dzieciństwie swojem widywałem w ręku babki swojej.

Niedość na tem: w kancjonale tym wklejony był exlibris Jury Gaydzicy, furmana z pobliskiej Cisownicy. Urodził się on w r. 1777 i żył do roku 1840. Przeżył więc rewolucję francuską i wojny Napoleońskie. Pracował na chleb jako furman i za każdy jako taki zbędny grosz kupował książki. Dla ich oznaczenia kazał sobie wydrukować exlibrysy, których posiadał dwa: „Jura Gaydzica z Tiszownice 1812" i drugi: „Jura Gaydzitza z male Tiszownice 1817". O tym Gaydzicy napisał Jan Wantuła wzruszającą rozprawę jako o właścicielu pierwszego polskiego exlibrisu — chłopskiego. Gaydzica wydając córki zamąż, każdej dodawał do wyprawy kilka książek. Interesował się specjalnie dziełami historycznemi i religijnemi. Pisywał też sam i pozostawił po sobie pamiętnik „Dla pamięci rodu ludzkiego". Notował w nim po kronikarsku różne wydarzenia uważane za dość doniosłe, a dotyczące życia śląskiego. Zapisywał skrzętnie, jakie były urodzaje, powodzie, burze, przemarsze wojsk, drożyzny, podatki. Do Napoleona nie miał przekonania i czynił go odpowiedzialnym za klęski, jakie spadały na Śląsk i na cały świat ówczesny.

Z takim światem interującym spotkałem się w osobie pana Wantuły, w jego domu i

w jego bogatym księgozbiorze. Rozwiodłem się nad nim nieco obszerniej dlatego, że o tym arcyciekawym świecie nie piszą nic pisarze śląscy i literaci opisujący Śląsk. Rzecz osobliwa, że dają oni pierwszeństwo górno-śląskiemu typowi pierwotnemu, który oparł się wprawdzie germanizacji, ale nie zdołał oprzeć się skutkom fatalnym degradacji. W dziełach literackich opisujących Śląsk spotykamy ludzi o horyzoncie ciasnym, rezygnowanych, nie umiejących chcieć odważnie czegoś lepszego dla siebie i dążyć do wyższych celów społecznych. Ten typ jest mimowolnie i mimowiednie idealizowany, podczas gdy naprawdę jest to typ o ciężkim, niemal nieuleczalnym kompleksie zmniejszonej wartości. Są to wieczni robotnicy kapitalistów niemieckich, nie próbujący nawet dzisiaj, w warunkach zmienionych, przyswoić sobie jako tako poprawny język polski. „Podaj woda", „weź ta deska", to zwroty świadczące o jakiemś niezwykłem wprost lekceważeniu języka ojczystego. O germanizmach przesycających tę żałosną gwarę lepiej nie mówić. Znikną one może z życia tego młodego pokolenia, które korzysta ze szkoły polskiej. Mówię: znikną może. To znaczy, że może także nie znikną. Młode pokolenie obcuje ze szkołą polską parę godzin dziennie, w środowisku swojem przebywa stale i to środowisko ciężarem swej masy oddziaływa na nie.

Inaczej w cieszyńskiem. Tutaj masy ludowe wytworzyły sobie inteligencję i jeszcze pod panowaniem obcem znalazły drogę do polskiej kultury duchowej i polskiego społeczeństwa. Co więcej: inteligencji wytwarza Śląsk Cieszyński tyle, iż część jej oddaje—powiedzmy odrazu—z pożytkiem, innym stronom Polski. Ślązacy wyróżniają się sumiennością, skrupulatnością i wytrwałością w popełnianiu swoich obowiązków, ich moralny wkład regjonalny jest duży i wysoce cenny. Każdy z nich zaczynał życie od pomagania rodzicom, od ciężkiej pracy w gospodarstwie i prawie każdy folgował jakieś szlachetnej ambicji, aby popomnożyć ten dorobek, który otrzymywał w spadku po ojcach. Nigdzie indziej bodaj ludzie nie znają się tak dobrze, jak tutaj. Wiedzą o sobie rodziny poszczególne, wiedzą jednostki, życie społeczne jest tu naprawdę społecznem, a przykład tego życia jest dobrym wzorem dla wszystkich.

Całe te Cieszyńskie, które bez jakichkolwiek wpływów zewnętrznych tak cudownie przebudziło się do samodzielnego życia polskiego, jest krainą predestynowaną na to, aby z niej wyszedł potężny ruch kulturalny a przedewszystkiem literacki. Musimy sobie powiedzieć prawdę, że nasza literatura współczesna straciła kontakt bezpośredni z życiem. Poznikały z niej wszelkie konflikty, niema w niej dramatu, zapanowała natomiast opisowość, jakiej daremnie szukalibyśmy we współczesnych literaturach świata. Otóż Cieszyńskie jest krainą inspiracji poetyckiej. Sam krajobraz górski ze swemi ciemnemi borami na górach i przemiłemi szachownicami pól i łąk na zboczach górskich przykuwa do siebie nietylko oko, ale i serce. Charakterystyczny bielutki domek przy drodze, dzieci pasące krowy, owce i kozy, czarne tajemnice wąwozów, z których z sykiem i szumem liczne potoki wydzierają się na równinę, rolnik idący krokiem wolnym i jakby obrzędowym za pługiem zaprzężonym w parę dorodnych koni, to wszystko ma urok niezrównany.

A tu jeszcze dzieje niezwykłe! Te dzieje zostawiły ślad w życiu polskiem. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu dwie miejscowości śląskie przedzielone dziś tak tragicznie kordonem granicznym, który jest wielkiem nieporozumieniem, tem różniły się między sobą, że w nich, co Niemiec, to katolik, a co Polak to był ewangelik. Śląsk to kraina indywidualizmu. Białe domki śląskie na jednę rodzinę, dostrzega się dopiero wtedy, gdy po opuszczeniu Śląska widzi się znowu domy koszarowe, w których masa pochłania jednostkę i jej właściwości. Śląsk jest zaiste godny poznania. Kto go pozna, ten go pokocha.

Artykuł swój rozpoczęty u stóp Bukowej z widokiem na niezapomniany wieniec gór otaczających Wisłę, kończę w rodzinnym Żyrardowie z uczuciem zdumienia, że od czarującej doliny Wisły dzieli mnie zaledwie siedem godzin jazdy koleją. Wspominam swoje rozmowy z tymi miłymi ludźmi, których w Wiśle spotkałem i dostrzegam, że w tej krainie o wysokim horyzoncie jest dobrze być. Tam płonie młodzieńczym dla Wisły entuzjazmem jej współodkrywca z Juljanem Ochorowiczem — Ks. Biskup Bursche, tam spotyka się wybitnych uczonych i artystów i tam z wyżyn Kubalonki patrzy się na niepojęte piękno słonecznych rozległych dolin i w mroczne głębie wąwozów szumiących na dnie niewidzialnemi tajemniczemi potokami. Tam w ciasnym korytarzu Białej Wisełki widzi się młodość Wisły, szalejącej wodospadami i niecierpliwie śpieszącej ku morzu i tam z godeł gospód (Na Fojtuli, Na Gojach) przemawiają imiona i nazwiska, które radują serce. Cieszyńskie jest piękne i tkliwe. Ma swój język i swój uśmiech, którym oślązacza każde serce wrażliwe. Może to dlatego, iż czujemy jakby lekki wyrzut sumienia, iż ten cudowny kraj sam musiał przyjść naprzód do nas, abyśmy następnie my przychodzili do niego.

WACŁAW GIZBERT STUDNICKI.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-REFORMOWANY W WILNIE.

HISTORJA — ORGANIZACJA — ŚWIĄTYNIA.

Zarys historyczny Wileńskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego czyli „Jednoty Litewskiej".

Wileński Kościół ewangelicko-reformowany, zwany dawniej Jednotą Litewską, istnieje bez przerwy od połowy szesnastego wieku.

Określenie Jednoty przymiotnikiem „litewska" nie miało nigdy znaczenia narodowego, a było tylko pojęciem geograficznem, terytorjalnem, — stwierdzającem, że terenem działalności Kościoła jest ta wschodnia połowa Rzeczypospolitej Polskiej, która, obejmując wszystkie ziemie b. W. X. Litewskiego, nazywała się Litwą, pomimo, że Litwini etnograficzni, Litwini mówiący po litewsku, byli w niej mniejszością. Zajmując całą wschodnią połowę Rzplitej Polskiej, czyli dawną Litwę, Kościół reformowany nazywał się (w odróżnieniu od Jednoty Małopolskiej i Wielkopolskiej) Jednotą Litewską, w znaczeniu geograficznem tylko, bo pod względem kultury i języka był polskim.

Na całem terytorjum działalności Jednoty Litewskiej, czyli na całym obszarze dawnego W. X. Litewskiego, z sześciu dystryktów, wchodzących w skład Jednoty, tylko jeden żmudzki był w swojej warstwie chłopskiej etnograficznie litewskim, a jeden mieszanym.

Założycielem Jednoty litewskiej jest Mikołaj Radziwiłł Czarny, kanclerz wielki, wojewoda wileński, a po jego śmierci († 1565 r.) opiekunem zborów reformowanych na Litwie został Mikołaj Radziwiłł Rudy, brat rodzony królowej Barbary, hetman wielki, wojewoda wileński, kanclerz W. X. Litewskiego († 1584 r.)

Niewątpliwie, wpływom radziwiłłowskim i znacznej liczbie ewangelików reformowanych—wysokich dygnitarzy państwowych, zasiadających w radzie wielkoksiążęcej [1]) — należy zawdzięczać wydanie przywilejów królewskich w r. 1563 i 1568, dających szlachcie akatolickiej zupełne równe uprawnienia z katolikami.

Radziwiłłowie, swoim przykładem, swemi wpływami i swojem oddaniem się sprawie ewangelji Chrystusowej, pociągnęli za sobą do Kościoła reformowanego znaczną część szlachty.

Mikołaj Radziwiłł Czarny był nietylko założycielem pierwszego zboru ewangelicko-reformowanego w stolicy kraju, ale zasłużył w historji ewangelicyzmu polskiego na najtrwalszy pomnik,—przez przyczynienie się do wydania w Brześciu w roku 1563 „Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim z języka greckiego i żydowskiego".

Przekład biblji, która od miejsca wydania nazywa się Brzeską, a od osoby wydawcy — Radziwiłłowską [1]), był dziełem zbiorowem kilku uczonych humanistów, jej zaś literackim redaktorem, obok Trzecieskiego, był

[1]) Dzięki wymienieniu w przywileju z r. 1563 nazwisk obecnych przy wydaniu tego aktu panów rady, możemy stwierdzić. że na 18 osób dygnitarzy świeckich było 10 ewangelików, czyli większość; jeżeli do nich dodać jeszcze prawosławnych, okaże się, iż w radzie wielkoksiążecej katolicy byli w zdecydowanej mniejszości, gdyby nawet do tych ostatnich doliczyć trzech biskupów (wileńskiego, Protasewicza; łucko brzeskiego, Andruszkiewicza i kijowskiego, Mikołaja Paca—późniejszego ewangelika reformowanego). Oto są nazwiska i godności 10-ciu ewangelików reformowanych, wymienionych pomiędzy członkami rady wielkoksiążęcej, pod aktem z dnia 6.VI 1563 r.: Mikołajowie Radziwiłłowie: Czarny i Rudy; Paweł Sapieha, wojewoda podlaski; Ks. Stefan Zbaraski, kasztelan (późniejszy wojewoda trocki); Bazyli Tyszkiewicz, wojewoda podolski; Eustachy Wołłowicz, podskarbi litewski; Mikołaj Kiszka, krajczy litewski (od r. 1569 wojewoda podlaski); Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki (potem kasztelan wileński); Jan Hajko, pisarz i marszałek (przyszły kasztelan brzeski); Mikołaj Naruszewicz, pisarz (późniejszy podskarbi wileński).

[1]) Biblję tę tłumaczono w m. Pińczowie, stąd nazywają ją też czasem Pińczowską.

poeta i pisarz ewangelicki, ks. Jakób Lubelczyk.

O języku biblji Radziwiłłowskiej jak pisze Tadeusz Grabowski [2]) (obecnie profesor Uniwersytetu Poznańskiego, człowiek o silnem zabarwieniu katolickiem):

„Język przypomina Reja nieustannie, bo też Lubelczyk nauczył się pisać po polsku od pana Nagłowskiego i przyswoił sobie jego słownik i zwroty. Polszczyzna biblji jest czystą, obfitą, swojską, bez ogólnikowości Kromera, lub wyborowości Górnickiego. Wyszła z pod pióra Polaka czystej wody, który przestawał jednak z ludźmi o znacznem wykształceniu artystycznem; zdobi ją pewna wybredność, obca Rejowi, która stara się oddać myśl oryginalną, ale i dba o okrągłość i powab frazesu. Wpływ tego języka biblji był oczywiście ogromny w całej kalwińskiej literaturze. Duch biblijny stąd wyszedł, ideały biblijne tu czerpane, porównania i styl, przenosiły się do domów ówczesnych polityków. Bronił ten język od przewagi łacińskich kostrukcyj, od naśladowania czeszczyzny, kazał pisać dobitnie i żywo, wyraziście i poprostu. Nic dziwnego tedy, że humaniści nawet, w których dusza polska i przywiązanie do ziemi i jej gwary nie zamarły, unosili się nad tym językiem. Ten język olśniewa, pociąga, wywoływa uśmiech błogości i łzę rozczulenia. Jędrność Żarnowskiego, wyrazistość i swojskość innych kaznodziejów, to zasługa tego języka, w którym przekładana biblja—to zasługa Rejowa".

Za przykładem Mikołaja Radziwiłła, fundatora drukarni brzeskiej, możni, panowie i szlachta zakładali w swoich dobrach (Kiejdanach, Oszmianie Murowanej, Lubczu, Łosku i t. d.) drukarnie w celu szerzenia reformacji. Druki polskie szerzyły nowe idee w języku polskim, przyczyniały się do wytworzenia nowej literatury polemicznej i pociągały do niej szlachtę nietylko polską, ale i ruską, która, przejmując się ideą reformy, przechodziła na wyznanie reformowane i przyjmowała dobrowolnie język i kulturę polską [1]). Reformacja była zatem tym czynnikiem, który rozszerzył granice Polski etnograficznej na wschód, pozyskując dla polskości tych, co uprzednio używali w domu języka biało-, czarno-, lub czerwono-ruskiego.

Pod wpływem reformacji, o czem świadczy nawet kolegjum rzymsko-katolickie w Petersburgu (pismo urzędowe do ministra spraw wewnętrznych z dnia 7.VI.1868 r., Nr. 1435), Kościół rzymsko-katolicki wprowadził język polski, zamiast łaciny, i śpiewy polskie do nabożeństwa dodatkowego na całym obszarze dawnego W. X. Litewskiego, z wyjątkiem Żmudzi, gdzie zamiast łaciny wprowadzono do nabożeństwa dodatkowego, język litewski.

Reformacja przyczyniła się pośrednio do powstania akademji jezuickiej w Wilnie, założonej w celu zwalczania protestantyzmu [2]).

Spowodu obdarzenia akademji tym szkodliwym przywilejem monopolu na wyższą szkołę, nie dopuszczono do powstania w Wilnie akademji protestanckiej, która nigdy nie upadłaby do tak niskiego poziomu, na jaki stoczyła się akademja jezuicka w wieku XVIII.

Podczas kiedy młodzież katolicka ogłupiana była w szkołach i akademjach jezuickich, a wyjazd zagranicę, w celu wyższego kształcenia się w krajach protestanckich, uważano

[2]) „Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce". Kraków 1906.

[1]) Jednak w stosunku do Litwinów i Żmudzinów, których język nie ma najmniejszego podobieństwa do polskiego i dla których język polski jest zupełnie niezrozumiałym przestrzegała stale Jednota (t. j. kierujący nią Polacy, z języka i kultury), żeby dla ludu głoszono słowo Boże w języku zrozumiałym dlań i dlatego dbano o przekład Biblji i ksiąg treści religijnej na język litewski. Ksiąg treści religijnej nie tłumaczono dla potrzeb Jednoty na język białoruski, gdyż używającym jego łatwo był zrozumiały pokrewny język polski.

[2]) Założycielem kolegjum jezuickiego i akademji był biskup Walerjan Protasewicz, którego współcześni uczcili nagrobkiem w katedrze wileńskiej, z niezmiernie charakterystycznym napisem tej treści: Aeternae memoriae dignissimo Antistiti Valeriano, qui animarum Divino Sanguine redemptorum, peste haeretica editas restauratus, et post mortem etiam cum his monstris pugnaturus, in summo fervore persecutionis Collegium Viln. Societatis Jesu fundavit... (tekst skopjowany z monografji historycznej Kraszewskiego: „Wilno" t. II, str. 227), co przetłumaczone na polski oznacza „Wiecznej pamięci najgodniejszego arcykapłana Walerjana, który ruiny prawdy katolickiej i Chrystusa i dusze krwią Boską odrodzone, a dżumą heretycką zarażone, odnowił i po śmierci jeszcze z temi potworami walczył. W największym zapale prześladowania Wileńskie Kolegjum Jezuickie zbudował"... Nagrobek ten dziś już nie istnieje: został przypadkowo zniszczony. podczas różnych gruntownych przebudowań katedry. Szczątki tego nagrobku przed wojną zostały odkryte w podziemiach katedry.

za rzecz niedopuszczalną, kandydaci na księży i profesorów gimnazjów Jednoty Litewskiej wyjeżdżali na wyższe studja zagranicę.

Jednota w czasach już pozygmuntowskich, w epoce saskiej, w okresie rozpanoszenia się w Polsce szkół jezuickich przy równoczesnym upadku ich wartości była bodaj jedynem na Wschodzie Rzeczypospolitej oknem do Europy, otwartem w stronę Europę północnej i północno-zachodniej. Któż w owych czasach nietolerancji religijnej i obawy przed „zarazą heretyck" mógł się odważyć na wyjazd zagranicę do akademji heretyckich Niemiec, Holandji i Szkocji! Nikt inny, jak tylko wychowankowie gimnazjów kalwińskich Słucka i Kiejdan, najlepszych szkół w kraju. Dbała Jednota Litewska Reformowana o przygotowanie do swoich potrzeb licznego kontygentu księży i nauczycieli, a nawet też trochę i prawników, grunwnie wykształconych, ufundowała sama lub przy pomocy swoich współwyznawców zagranicznych liczne stypendja przy pierwszorędnych uniwersytetach zagranicznych w Królewcu, Frankfurcie, Marburgu i Heidelburgu, w Szkocji—w Edynburgu [1]).

Stypendyści Synodu wileńskiego, wychowankowie wyższych uczelni zagranicznych, po powrocie do kraju zostawali księżmi w zborach ewangelicko-reformowanych, albo profesorami utrzymywanych przez Synod gimnazjach w Słucku i Kiejdanach. Oczywiście, że wyższym, bez porównania, był poziom naukowy, a także etyczny w tych gimnazjach, gdzie ciało nauczycielskie przeszło dobre szkoły w kraju i zagranicą, niż w szkołach zakonnych, a szczególnie jezuickich, gdzie ćwiczono młodzież w nienawiści wyznaniowej i popychano do pogromów innowierczych kościołów, a nawet szpitali, przytułków i do dzikiej napaści na orszaki pogrzebowe.

Kościoły ewangelickie nietylko na prowincji były bezczeszczone i podpalane, ale nawet w stołecznem Wilnie sfanatyzowany tłum katolicki, wielokrotnie czynił napaści na zbór reformowany, burzył go, podpalał, rabował i zborowników mordował. Doszło do tego, że ewangelicy musieli budować swoje kościoły na wzór twierdz obronnych, utrzymywać znacznym kosztem własną straż (piechotę zborową), uzbrojoną dla obrony murów kościelnych. Nawet „ogród zborowy", miejsce wiecznego spoczynku zmarłych, musiał być otoczony murem „z gruntu wyż sążni trzy" (Kanon 28. Acta syn. prowinc. r. 1635).

Pomimo prześladowań ze strony motłochu, sfanatyzowanego przez jezuitów i ich uczni, wileński kościół reformowany tak się rozszerzył w wieku XVI i XVII, że na całym obszarze b. W. X. Litewskiego liczono ogółem 200 zborów. Liczba zborow ulegała wahaniom, zależnie od miejsca i czasu: więcej było ich i gęściej się je spotykało w tych okolicach, gdzie szlachta odznaczała się większą kulturą i zamożnością [1]).

Równocześnie z zanikaniem kultury i większem zacofaniem Polski, wzrastającem w epoce zwiększania się reakcji katolickiej i ciemnoty w okresie saskim, zmniejszała się i topniała liczba zborów tak w b. W. X. Litewskiem, jak i w całej Polsce.

Wileński Kościół ewangelicko-reformowany jest dziś [2]) tylko cieniem tego, czem był dawniej w „Złotym Wieku" Polski, i nawet za czasów reakcji katolickiej.

Po każdym rozbiorze, odpadała od Polski pewna ilość zborów, wiernych zborowników i majątków zborowych. Toż samo stało się przy wskrzeszeniu Rzplitej w nowych, szczególnie na wschodzie, uszczuplonych granicach. Dziś, po traktacie ryskim, takie historyczne miejsco-

---

[1]) W księgach wileńskiego Synodu ewangelicko reformowanego, pod r. 1684, zapisany został Kanon 5-ci: „Inperpetuam rei memoriam mianowano wszystkie loca: gdzie są alumnowie nasi od książąt ichmościów in gre-, mium academicum przyjęci. Naprzód Lugduni Battavorum 4 cum victu et amictu, w Marburgu 3 także victu et amictu, w Hajdelbegu ad studia theologica 4, w Frankfurcie 2 victu et amictu opatrzonych, w Berlinie 2". W roku 1688 zostały ufundowane nowe 3 stypendja, przez Ludwikę Radziwiłłównę, margrabinę branderburską, dla synów księży Jednoty Litewskiej. O wysyłaniu alumnów Synodu do Edinburga, znachodzą się wzmianki w protokułach Synodu wileńskiego. Absolwenci wyższych szkół po powrocie do kraju zachowywali kontakt umysłowy za granicą, o czem świadczy cenna Bibljoteka Synodu.

[1]) Jest rzeczą charakterystyczną, że na nieurodzajnych piaskach mazowieckich, gdzie przeważała ciemna szlachta, znajdująca się, jak się wyraził Smoleński, w poddaństwie biskupów płockich, reformacja nie znalazła najmniejszego echa. Mapa rozmieszczenia zborów, opracowana przez prof. H. Merczynga (w polskiem wydaniu W. Krasińskiego Historja Reform.) wskazuje nietylko same zbory, ale i związane z niemi ośrodki kultury i większego dobrobytu.

[2]) We wskrzeszonej Rzplitej Polskiej daje się spostrzegać proces powstania nowych parafij i wzrostu liczby wiernych. Wileński Kościół ewangelicko-reformowany posiada dziś następujące parafje: w Wilnie, w Niepokojczycach (w pow. kobryńskim), w Izabelinie, w Konnej i w Podbołociu (trzy w pow. wołkowyskim), w Białymstoku parafję w obrzędzie anglikańskim przy misji barbakińskiej. Na Wołyniu parafje: w Łucku, Kupiczowie i Boratynie.

Filjału istnieją w Warszawie, w Grodnie, w Brześciu Litewskim i w Białymstoku (w którym obok parafji z obrzędem anglikańskim istnieje ponadto filjał z obrzędem ewangelicko-reformowanvm), pozatem filjały na Wołyniu: w Równie, Ozeranach i w Stawkn.

wości w dziejach Kościoła reformowanego, jak Słuck, Kojdanów i t. p. znalazły się w Rosji bolszewickiej; z dawnych więc placówek polskiego protestantyzmu i kultury na kresach nic nie pozostało. Dziś historyczne mury gimnazjum słuckiego i „konwiktu kalwińskiego“ są gniazdem komsomolców, gdzie wychowuje się młodzież na bezbożników i wrogów kultury chrześcijańskiej.

Pod panowaniem carskiej Rosji Kościół ewangelicko-reformowany nie zaznał specjalnych prześladowań religijnych; te ciosy, które spadały nań ze strony władz państwowych były wymierzone przedewszystkiem za polskość.

W roku 1824 zostało zamknięte gimnazjum ewangelicko-reformowane w Kiejdanach, za jego duch polski i tajną organizację patrjotyczną, kształcącej się w tem gimnazjum młodzieży polskiej.

Pozostałe jeszcze, przez lat około 40-tu, jedyne gimnazjum kalwińskie w Słucku, zostało chwilowo zamknięte w r. 1864, kiedy to wszystkie wyższe klasy tej szkoły opustoszały, gdyż cała ich młodzież przyłączyła się do powstania. Gimnazjum słuckie zostało wkrótce znów otwarte, ale odebrano Synodowi wszelką ingerencję w sprawie szkoły, ufundowanej w roku 1617 i utrzymywanej przez ofiarne społeczeństwo kalwińskie i Synod. Uratowany został od pogromu po powstaniu w 1863 — 1864 r. konwikt, czyli internat, w którym młodzież ewangelicka, kształcąca się w Słucku, broniła się od rusyfikatorskich wpływów szkoły rosyjskiej i swoją polskością promieniowała na kolegów i kraj cały.

„Słuck kalwiński“ był twierdzą polskości na kresach, co stało się widoczne dla wszystkich w pierwszych latach siódmego dziesięciolecia zeszłego wieku, kiedy to w wielu kościołach diecezji wileńskiej i metropolji mohylewskiej znaczna część duchowieństwa katolickiego uległa presji rządu oraz zdemoralizowanej kapitule wileńskiej i wprowadziła do nabożeństwa dodatkowego i do kazań język rosyjski. Wileński Synod ewang.-reformowany i podległe mu duchowieństwo walczyło o zachowanie języka polskiego w swoich zborach, co miało w wielu miejscowościach, pomiędzy innemi i w Słucku, ten skutek, że patrjotycznie nastrojeni katolicy, dawali w ten sposób wyraz swojej niechęci do kazań rosyjskich w kościołach rzymsko-katolickich, że bojkotowali te kazania i tłumnie uczęszczali na nabożeństwa polskie w zborach ewangelicko-reformowanych.

Ciosem materjalnym dla Kościoła ewangelicko-reformowanego była sekularyzacja dóbr kościelnych, które najniesprawiedliwiej została ukazem z dnia 25 grudnia 1841 r. rozciągnięta i na jego dobra.

Jeśli bowiem zwrócić uwagę na motywy tego ukazu, to pozbawienie Wileńskiego Kościoła reformowanego jego dóbr było zarazem bezprawiem, gdyż majątki tego kościoła powstały nie z opłat i zapisów na msze za zmarłych i tym podobne cele mistyczne, ale w drodze zapisów testamentalnych na stypendja, szkoły, szpitale, przytułki, — czyli na ty, co dziś wchodzi w zakres t. zw. opieki społecznej. Również pretekst: zwolnienie duchowieństwa od spraw gospodarczych, nie znajdował tu żadnego uzasadnienia, gdyż wobec specyficznej organizacji jednoty całym jej majątkiem zarządzał synod, kierowany przez osoby świeckie, i z ramienia synodu osoby świeckie.

O sekularyzacji dóbr zob. aneks Nr. 1.

Ustrój Wileńskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Wileński Kościół ewangelicko-reformowany, dawna „Jednota Litewska“, wyrobił sobie właściwy ustrój, oparty o własne prawo kanoniczne, rozbudowujące się za pomocą „kanonów“, t. j. uchwał o trwałem znaczeniu, wynoszonych na dorocznych synodach, zwanych „prowincjonalnemi“.

Uchwały synodów generalnych całej Rzeczypospolitej Polskiej o tyle tylko obowiązywały Jednotę Litewską, o ile zostały przez jej własny synod zatwierdzone.

Synod dawnej prowincji Litewskiej, dziś zwany wileńskim, był i jest dla Wileńskiego kościoła reformowanago władzą zwierzchnią: ustawodawczą, rządzącą i kontrolującą. W kompetencji synodu leży: ordynowanie, mianowanie i translokata duchownych, uchwalanie preliminarza dochodów i wydatków na wszelkiego rodzaju potrzeby Kościoła, duchowe i gospodarcze; Synod decyduje w sprawach małżeńskich — dyspens w wypadkach pokrewieństwa i separacyj oraz rozwodów, gdy na nie pozwala Agenda. Synod również zgodnie z Agendą posiada władzę dyscyplinarną w stosunku do duchowieństwa i ogółu wiernych.

Ustrój Wileńskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego i cała jego przeszłość stwierdzają zupełną samodzielność tego kościoła w stosunku do innych kościołów reformowanych w Rzplitej Polskiej i jego niezależności od państwa, które za czasów dawnej Rzplitej nigdy nie wymagało komunikowania sobie uchwał synodu i nie kontrolowało wcale działalności Kościoła.

Państwo od r. 1573 (konfederacji generalnej) gwarantowało zabezpieczenie dla wszystkich kościołów chrześcijańskich, różniących się w wierze („dissidentibus in religione“) wolność

religijną. Zaczynając zatem od Henryka Walezjusza wszyscy królowie obieralni musieli jako warunek objęcia i zachowania władzy, poprzysiąc „pacem, securitatem et liberam religionis exercitium dissidentibus in religione christiana" (na pokój, bezpieczeństwo i wolne wykonywanie religji różniącym się w wierze chrześcijańskiej).

Oprócz tych ogólnych zobowiązań królewskich w stosunku do ogółu „dissidentibus in religione". Jednota Litewska otrzymała specjalny przywilej od króla Stefana Batorego, „na Zbór na zaułku od Zamkowej ulicy leżący" [1]). Władysław IV w r. 1633 w Wilnie dnia 20 lipca w swoim przywileju Kościołowi Wileńskiemu wydanym dla zabezpieczenia wolności kultu, wyraźnie oświadczył, iż „pomienionego nabożeństwa swojego... wolno i bezpiecznie zażywać mają tak jak dotąd zażywali, z wolnym ministrow [2]) zborowych i mistrzow szkolnych i ubogich szpitalnych chowaniem [3]) z wolnym też nabożeństwa i na pogrzeby dzwonieniem i ciał zmarłych przez miasto jawnym przy śpiewaniu prowadzeniem za Trocką Bramą (na to dawno połączonym i obmurowanym) do grobów chowaniem z wolnym nakoniec synodów corocznych dla porządku zborowego zjeżdżaniem...".

Jednota Litewska posiadała świadomość odrębności swojej organizacji kościelnej i wielce ceniła swój ustrój, na który złożyły się jej przeszłość historyczna i corocznie odbywające się synody. Kiedy od r. 1768 wzmógł się wspólny kontakt kościołów ewangelickich trzech prowincji Rzplitej (Małopolskiej, Wielkopolskiej i Litewskiej) i wzrastała w Mało i Wielkopolsce tendencja do opracowania wspólnej dla całego państwa i obu wyznań ewangelickich ustawy kościelnej, Jednota nasza w swoich instrukcjach, dawanych na synody i zjazdy, stała na straży zachowania swej odrębności organizacyjnej i swego tradycyjnego ustroju, który przetrwał próbę kilkuwiekową. Nasza Jednota wiedziała, iż kościoły ewangelickie w prowincjach koronnych nie wyrobiły sobie podobnej organizacji kościelnej, opartej na własnych kanonach i dorocznych synodach, dlatego w instrukcjach, dawanych swoim delegatom na synody generalne, uwzględniła tę zasadniczą różnicę w organizacji Jednoty „Litewskiej" i kościołów koronnych. Zestawiając ówczesne dążenie Jednoty z dzisiejszem podobnem stanoskiem Kościoła Wileńskiego możemy się domyślać, że tej własnej organizacji, dającej większę samodzielność, strzegła Jednota Litewska w intencjach zasadniczych, uważając, iż w duchu religji reformowanej leży możność rozwijania się ideowego, wyrażającego się w obowiązujących kanonach. Podporządkowanie się ogólniejszej organizacji pozbawiałoby Jednotę tej giętkości w jej rozwoju, co w następstwie prowadziłoby do niepożądanego zakrzepnięcia w formach raz ustalonych i niedopuszczających odchyleń, dyktowanych nowemi potrzebami życia człowieka i nowemi zdobyczami myśli teologicznej. Stąd w instrukcjach z roku 1780 dla delegatów na synod węgrowski znalazł się punkt następujący (przypisy do rozdziału II Nr. 1).

...„A że prowincje koronne takowego lub tego podobnego układu (jaki posiada Jednota Litewska) u siebie potrzebować mogą, więc jeżeliby na teraźniejszym generalnym synodzie ony stanowić chcieli, nasi ichmościowie panowie delegaci radą i pomocą do tego przyłożyć się nie omieszkają".

Jednota całkowicie była zadowolona z form swojej organizacji kościelnej i mogła je stawić innym za wzór, stwierdzając w memorjale I-szym synodu z r. 1781, iż: ...Na wszystkie okurencje, jakie tylko zdarzyć się mogą ustawy się znajdują w „Agendzie" albo formie aktów kościelnych, także w kanonach synodowych. Te za dostateczną księgę praw duchowych służyć mogą do dalszej regularności utrzymania i do formowania wyroków ustaw".

Już w instrukcji 1768 r., danej również delegatom Jednoty Litewskiej, znajdujemy stwierdzenie faktu, iż bracia naszych koronnych prowincyj takowych jak my „synodalnych kongregacyj miewać nie zwykli" (przypisy do rozdz. II Nr. 2).

Jedną z cech charakterystycznych Jednoty naszej była ustanowiona w niej (kanonem 2-gim w r. 1636) rada kolegjum kuratorów. Pierwszymi kuratorami byli: Krzysztoff Radziwiłł, wielki hetman litewski, wojewoda wileński; Gedeon Rajecki, kasztelan miński, późniejszy wojewoda miński; Mikołaj Abramowicz, starosta miadziolski, późn. wojewoda trocki; Aleksander Naruszewicz, leśniczy niemowski, późn. kasztelan żmudzki; Tomasz Wolan, marszałek oszmiański i Jerzy Grużewski, sędzia żmudzki.

Godność kuratora tem się różni od starszego zboru (sonjora świeckiego), że jest obieralna nie przez poszczególny zbór, ale przez synod. Kurator jest przedstawicielem całego Kościoła. Kuratorami z urzędu byli dawniej starsi duchowni, superintendenci, stojący na czele duchowieństwa w poszczególnych okręgac (dystryktach). Dziś przy uszczuplonym stanie terytorjalnym Jednoty i mniejszej liczbie duchowieństwa należą do kolegjum kura-

[1]) Jest to dzisiejszy zaułek św. Michalski, zwany dawniej Mimozborowym, prowadzący do dawnego zboru, który stał przy dzisiejszej ulicy Wolana.

[2]) Minister verbi Divini — „Sługa Słowa Bożego", ksiądz ewangelicki.

[3]) W znaczeniu: wyboru i utrzymania.

torów wszyscy księża, znajdujący się w Wilnie. W kolegjum kuratorów przeważa element świecki. Obecnie kolegjum zbiera się mniej więcej raz na miesiąc w ciągu całego roku, z wyjątkiem paru miesięcy wakacyjnych, następujących bezpośrednio po synodzie. Dawniej synody odbywały się w różnych dystryktach kolejno, obecnie tylko w Wilnie, trwają dni kilka i rozpoczynają się w ostatnią niedzielę czerwca każdego roku. Przewodniczącego synodu, który nazywa się dyrektorem, obiera synod. W pierwszych latach XVII wieku wybierano 2 dyrektorów synodu: jednego z pośród świeckich i jednego z duchownych. Od r. 1618, zgodnie z kanonem I, jest tylko jeden dyrektor synodu i tym stale bywa tylko osoba świecka.

Wysoce odpowiedzialnym urzędnikiem Jednoty był actor zborów W. X. Litewskiego, obrońca praw i pełnomocnik Jednoty. Na barkach actora spoczywały liczne sprawy sądowe i majątkowe, windykacja zapisów, legatów i zobowiązań, t. j. materjalny dobrobyt całego Kościoła.

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, kiedy przez reformy sejmu 4-letniego Polska przekształciła się w państwo nowożytne, Sejm dnia 13 kwietnia 1790 roku przez swoich marszałków Stanisława Nałęcz-Małachowskiego i Nestora Kazimierza Sapiehę wydał uniwersał „celem zapewnienia kraju Polskiego mieszkańcom o najbaczniejszej Rządu nad wszystkiem opieki... Zlecone nam (głosił uniwersał) abyśmy dysydentom i dyzunitom greko-orjentalnym wszelkie służące swobody upewnili, do ratunku Kraju zachęcili, a do utworzenia pewnego Duchownego Rządu osoby z tych wyznań, dla których prawidła są potrzebne do ułożenia zbioru środków zdolnych upewnić porządek i związek władzy duchownej z świecką wezwali. Co niebawem dopełnić z obowiązku naszego postanowiliśmy".

W uchwałach konstytucyjnych z dnia 15 grudnia 1790 r. o deputacji do założenia projektów względem grecko-orjentalnych i dysydentów co zostało zapisane jako testament reformującej się Rzplitej.

„Jako stałym zawsze Rzplitej było usiłowaniem pokój między różnowierzącymi utrzymywać [1]), tak tymże duchem przejęci na teraźniejszym sejmie My Król wraz z skonfederowanemi stanami wszystkim różnego wyznania mieszkańcom państw naszych rządową opiekę uroczyście zaręczamy. Gdy w celu przygotowania wiecznych dla nich ustaw, z sprawiedliwością, potrzebą i powagą Narodu zgodnych, wybrane (sic) z pomiędzy nich osoby do stolicy zwołane mieć chcieliśmy, a o dopełnienie tej woli naszej odbieramy teraz doniesienie wraz z obywatelskim oświadczeniem, iż wszelkie swobody od samej wolnej i niepodległej Rzplitej, jako prawnej i jedynej zwierzchności pragną mieć. Przeto do wysłuchania ich żądań (sic) i do porozumienia się (sic) względem układu projektów przy poprawie formy rządu decydować się mających uznajemy deputację (do której wybrano z senatu 3 osoby i 6 ze stanu rycerskiego) wyznaczamy. Którzy to J. W. WW. i Urodzeni Deputowani za zniesieniem się z wyż pomienionemi osobami (sic), a stosując się do względów politycznych, projekt co do urządzenia ich praw, swobód i prerogatyw, respective każdemu stanowi należących i zapewnienia sprawiedliwości ułożyć mają. Co się zaś tyczy urządzenia kościelnego w teraźniejszym swym stanie rzeczy tam gdzie i w którem wyznaniu zajdzie od nich samych (sic) żądanie uczynienia potrzebnych odmian lub poprawy, zabezpieczenia całości należytego użycia funduszów prawnie im służących, stosowany w tej mierze projekt uformują i w przeciągu trzech miesięcy nam Królowi i skonfederowanym stanom do decyzji dadzą".

Jednota Litewska, jak o tem z całą pewnością możemy wnioskować (z zajętego przez nią stanowiska w latach 1768—1781 względem pracujących nad nową ustawą kościelną ewangelickich synodów generalnych), nie zechciała wprowadzać żadnej zmiany do organizacji swego Kościoła.

Jednota zachowała swój zasadniczy ustrój kościelny nietknięty i pod zaborem rosyjskim. Zmieniła się tylko jej nazwa; zaczęto ją nazywać synodem i ta nazwa Jednoty przeszła do akt urzędowych.

Ukaz cesarski z dnia 19 sierpnia 1819 r., zdawało się, miał już położyć kres samodzielności Jednoty, ponieważ tym ukazem zostało nakazane ustanowienie „imperjalnego generalnego konsystorza ewangelickiego", któremu została nadana zwierzchnia władza i nad synodem Litewskim ewangelicko-reformowanym. Po długich i mozolnych staraniach udało się Jednocie odwrócić cios, grożący jej niezależności kościelnej, jak również narodowej.

Kres różnym prowizorjom w stosunku do Jednoty położyło prawo z dnia 15 lipca 1830 r. (Pełny Zb. pr. państwa ros. t. , Nr. 37961) ogłoszone przez senat dnia 13 sierpnia tegoż roku. Prawo to ustaliło, iż sprawami kościelnemi gmin reformowanych w cesarstwie rosyjskiem zarządzają st.-petersburski Konsystorz, oraz Litewski Synod ewangelicko-reformowany. Od konsystorza petersburskiego zależą gminy kościelne, znajdujące się w Petersburgu, Moskwie, Rydze i Mitawie, zaś od Synodu Li-

[1]) Jest to ciągłość z konfederacją generalną r. 1573 i pactami konwentami królów (patrz wyżej).

tewskiego parafje reformowane „w gubernjach odzyskanych od Polski".

Zasługuje na uwagę podane w tym samym n-rze pełnego zbioru praw opinja i informacja bezstronna o synodzie Litewskim czyli Kościele wileńskim, albo Jednocie Litewskiej. „Jest to bardzo dobrze funkcjonujący urząd. Składa się z najpoważniejszych duchownych osób i świeckich wyznania reformowanego w tym kraju, pod przewodnictwem świeckiego prezydenta i zbiera się raz albo dwa razy do roku [1]), polecając załatwienie spraw bieżących specjalnie utworzonemu w tym celu przez synod Kolegjum".

„Synod Litewski", czyli jak później on się zwał Wileński mniej był ograniczony w swoich prawach od organizacji kościołów ewangelickich w dawnej Kongresówce. Jednak ciążyły mu narzucone przez obce państwo więzy. Dlatego w r. 1918 „Wobec zmienionych warunków politycznych i świtania wolności tego kraju (uchwalił) Synod, że zrzucając ciążące na nim więzy (sic), wraca do uświęconych praw swoich, jako instytucja samodzielna, i odtąd rządzi się prawami, zawartemi w Wielkiej Agendzie, oraz kanonami, przez Synody uchwalonemi" (kanon 1-szy r. 1918).

Przypisy do rozdziału 2-go.

1) Akta Synodu r. 1780. Synod prowincjonalny w Izabelinie. Po mem. 40.

Instrukcje na Synod generalny Nacjonalny zborów ewangelickich obojga wyznania w mieście Węgrowie mającym być zwołanego, od Synodu prowincjonalnego W. X. L., tak ex equestri, jako spiriti ordine, zgromadzonego w Izabelinie r. 10 m-ca Julii 6 dnia.

Punt I.

...Co jedynie o wspólności publicznych interesów ma się rozumieć inaczej nie wdadzą się ichmość w stanowienie jakowychkolwiek projektow dogmatycznych, symbolicznych, hierarchicznych i ekonomicznych i onych co do prowincji Litewskiej nie przyjmą. Dlatego zechcą ichm. przedłożyć prowincjom koronym, iż my podług Agendy, od dawnych synodów generanych uchwalonej, a od wszystkich prowincji przyjętej (którą jako i wszystkie nasze kanony, w całości zupełnej zachowane i w niczem nietknięte mieć chcemy) stricte w kościołach swoich dawne zachowując porządki, synody prowincjonalne ex utroque statu złożone, dawnymi Najjaśniejszych Królów polskich przywilejami teraźniejszym Warszawskim ostatnim traktatem i konstytucją upoważnione, co rok odprawujemy. Na których (synodach) osób do stanu duchownego examina, konsekracje per omnes gradus, misje, introdukcje, in casu incidenci disciplina ecclesiastica, suspensy, degradacje i ekskomunik exercentes. Gdzie też stan świecki subest poenis ecclesiasticis w zatrzymaniu, wyłączeniu i odrzuceniu in perpetuum od społeczności S. S. Jest też przy synodach prowincji Litewskiej władza decydowania rzeczy do małżeństwa się ściągających: dyspensowania w bliskości pokrewieństwa, separowania i rozłączenia małżonków niesfornych. Słowem wszystkie a wszystkie materje, alias sądom konsystorskim podpadać mogące, decydować, konkludować tudzież dobrami, folwarkami funduszowemi i sumam cuiuscuque tituli: z kollekt zagranicznych et aliis fontibus pochodzącymi—dysponować, in usum communitatis obracać. Też synody nasze, jako wiele w dawnych aktach synodowych, we wszystkich tych zakusach znajduje się przykładów zupełną moc miały i mają. Z takowych tedy wyrażonych i niewyrażonych przyczyn autoritatem synodów prowincji naszej Litewskiej, in praemissis et omissis ichm. pp. Delegaci in posterum integrim et in parte et in toto, non diminuendam ostrzegą i uroczyście warować będą. A że prowincje koronne takowego lub temu podobnego układu u siebie potrzebować mogą, więc jeżeliby na teraźniejszym Generalnym Synodzie ony stanowić chcieli, nasi ichm. pp. Delegaci radą i pomocą do tego przyłożyć się nie omieszkają.

2) Akta synodu prowincjonalnego w Wilnie, r. 1768.

Instrukcja na Synod generalny nacjonalny Zborów Ewangelickich obojga wyznania w Toruniu lub gdzieby był konwokowany od synodu Prowincjonalnego W. X. L.

Punkt III.

Jeśliby tenże Synod generalny intuitu traktatu i Konstytucji ostatniej baczył nieodbitą potrzebę stanowienia konsystorza generalnego, tedy Ichmościowie pp. Delegaci uczynić wprzód remonstracją Synodowi Generalnemu, że takowego Konsystorza prowincja Litewska nie jest potrzebna ex ratione podług Agendy Kościelnej od dawnych generalnych synodów uchwalonej a od wszelkich prowincji przyjętej, stricte w kościołach swoich dawne porządki zachowując, synody prowincjonalne ex utroque statu złożone, dawnymi Najjaśn. Królów polskich przywilejami i teraźniejszym ostatnim warszawskim traktatem, konstytucją autoryzowane co

[1]) Dwa razy w wypadku zwołania synodu nadzwyczajnego poza zwykłym rocznym.

rok odprawuje, na których osób do stanu duchownego wokacje, examina, konsekracje, in casu incidenti disciplina Ecclesiastica, suspensy, degradacje excomuniki exercenter, gdzie też ten stan świecki subens poenis Ecclesiasticis, w zatrzymaniu wyłączeniu i odrzuceniu in perpetrum od społeczności S. S. Jest też przy synodach Prowincji Litewskiej władze decydowania rzeczy do małżeństwa się ściągających, dysponowania w bliskości pokrewieństwa, separowania i rozłączenia małżonków niesfornych, słowem wszystkie a wszystkie materiae alias sądem konsystorskim podpadać mające, decydować, konkludować, tudzież dobremi folwarkami funduszowymi i summami cuiuscunquus tituli z kolekt zagranicznych et aliis fontibus pochodzącymi przykładami dysponować, in usum communitatis obracać, też synody nasze, jako wiele w dawnych aktach synodowych we wszystkich tych kanonach znajduje sic przykładów zupełną moc miały i mają. Z takowych tedy wyrażonych i niewyrażonych przyczyn, autoritate synodow prowincji naszej Litewskiej in praemissis et omissis Ichmościowie panowie delegaci in posterum integram et in parte vel in toto non diminuendam ostrzegą i warować będą.

A jeśliby się zdało Braci naszej Koronych prowincii, gdzie takowych synodalnych kongregacii miewać nie zwykli, ustanowić Konsystorz generalny, tedy Ichmościowie pp. Delegaci prosić i domawiać się pierwej mają o projekt praw i reguł dla przerzeczonego Konsystorza ustanowić się mających, który a praesiditus utriusque ordinis connotowany, przyszłemu da Bóg synodowi naszemu prowincji Litewskiej ad referendum et deliberandum przywiozą...

T. GRUDA.

NAWRÓT PRYMITYWU.

We współczesnym świecie daje się zauważyć ruch, który najtrafniej byłoby nazwać ruchem wstecznym. Dla pokoleń współczesnych ruch postępowy zdaje się być czemś trudnem i dlatego wszędzie dostrzegamy pęd ku łatwemu, dawnemu, pierwotnemu. Postęp ludzkości był sprawą wysoce zróżnicowaną: wodzowie stawali się reformatorami, reformatorzy przemieniali się w uczonych i artystów. Pisarz, który w czasach dawnych mógł folgować wyłącznie popędom swej niekiełzanej fantazji, musiał stopniowo przyswajać sobie zdobycze wiedzy, zaś uczony musiał uczyć się wyrazu od pisarza-artysty. Wielkie charaktery Reformacji, jak np. Luter i Kalwin, to nietylko znakomici uczeni humaniści, ale zarazem wielcy artyści słowa, którzy do literatur swoich narodów przeszli jako klasycy. Ich głęboka mądrość szukała pięknego wyrazu i dlatego pisma ich i ich uczni są pełne harmonijnego umiaru.

Ta harmonja uległa zakłóceniu. To co było sprawą złożoną (nie powikłaną dowolnie, ale właśnie złożoną tak, jak złożony jest akord muzyczny), zostało fatalnie uproszczone, czy nawet uprostaczone. Mówi się dziś o celowości i odrzuca się wszystko, co nie jest bezpośrednio celowe. W budownictwie panuje linja prosta jako wyłączny wyraz celowości, jak gdyby piękno linji łamanej i fantastycznie powyginanej nie odpowiadało żadnej celowości. A przecie człowiek chce mieć nietylko dach nad głową, lecz chce, aby ten daeh był możliwie ładny. Nie chodzi mu o to jedynie, aby go zabezpieczał przed deszczem i chłodem, lecz aby napełniał jego oczy tą radością, jaką daje sztuka. Nie czytujemy dzisiaj książek banalnych, lecz szukamy w nich mądrości i prawdy w pięknej artystycznej postaci. Wszelkie nadmierne uproszczenie wyrazu czy też sytuacyj życiowych są nie prostotą, ale prostactwem i nie uproszczeniem, ale powikłaniem życia.

Ideałem staje się znowu starożytna Grecja z jej kultem sprawności ciała, lecz i ducha, podczas gdy sportowiec dzisiejszy w dążeniu do ustanowienia rekordów, tem wyżej stoi w hierarchji sportowej, im mniej obciążony bywa zazwyczaj zdobyczami kultury duchowej. Powtarza się to we wszystkiem, aż do polityki włącznie. Bolszewizm, faszyzm i narodowy socjalizm niemiecki, to nietylko uproszczenie życia, ale powrót do prymitywu. Wszystko, co w społeczeństwie demokratycznem było wspaniale zróżnicowane, doktryna bolszewicka a za nią faszystowska i narodowosocjalistyczna upraszcza w sposób nieoczekiwany. Dzieło całych pokoleń, wykuwane w wielkim trudzie, zostaje przekreślone, odwraca się stosunki. Ponieważ pewien porządek rzeczy nie dawał pełni szczczęścia wszystkim, przeto uważa się, że to szczęście musi się koniecznie znajdować na biegunie przeciwnym. Białe nie

dało szczęścia, więc da je napewno czarne, wysokie było trudnem, więc niskie stanie się łatwem.

To rozumowanie jest zjawiskiem powszechnem w świecie dzisiejszym. Ale rodowód tego sposobu myślenia jest stary jak świat. Pewien katolicki profesor uniwersytetu w dziedzinie laickiej Francji, mawiał przy sposobności do swoich słuchaczy: „Nie uznaję tego świata, który jest, domagam się świata, jaki być powinien"! Jaki być powinien? Tu przypomina się cytata wielkiego pisarza hiszpańskiego, Unamuno, przytaczającego słowa legendarnego węglarza: „W co wierzy"? — pytano go. — „W to, czego naucza kościół, matka nasza". — „A czego naucza kościół, matka nasza"?—„Tego, w co ja wierzę". Takie jest wyznanie wiary — czy to religijnej, czy to politycznej—wszelkiego subjektywizmu. W demokracji kalwińskiej jednostka zrzekła się części praw swoich na rzecz zbiorowości, w bolszewizmie, faszyzmie i rasizmie do głosu dochodzi nieomylnictwo polityczne jednostek rządzących.

Czy ta nowa sytuacja upraszcza życie? Niestety, nie, lecz conajwyżej trudne do rozwiązania zagadnienia spycha w dziedzinę spraw obojętnych, czy nawet nie istniejących. Jest to nieuznawanie rzeczywistości i domaganie się świata takiego, jaki być powinien. To znaczy takiego, jakiego domaga się pewna doktryna życia rzekomo ułatwionego. W rasistowskich Niemczech np. życie ma zyskiwać na potędze przez jedność, a jedność ma iść tak daleko, aby wszyscy mieszkańcy Niemiec wyznawali możliwe jedną wiarę religijną. Jakież są rezultaty tego dążenia do jedności religijnej?

Przed wojną ewangelicy niemieccy tworzyli dwie trzecie ludności Rzeszy, zaś katolicy jedną trzecię. Współżycie tych dwóch odłamów wyznaniowych było naogół dobre, nacechowane wzajemną tolerancją, przyczem ze strony ewangelików niemieckich była to w stosunku do katolików tolerancja życzliwa. W łonie ewangelicyzmu niemieckiego było spore zróżnicowanie: obok kościołów luterskiego i reformowanego istniał tam kościół unijny, jednoczący organizacyjnie oba wyznania ewangelickie. O jakiejś rywalizacji między wyznaniami ewangelickiemi nie było mowy. Teraz, gdy doszło do upraszczania życia religijno-kościelnego, wszystko skończyło się odrazu i jedność narodowa znikła. Jedni ciągną do Sasa, drudzy do lasa. Rasiści nie chcą mieć nic wspólnego z religją „żydowską" i wracają do „wiary ojców", czyli do pogaństwa staro-germańskiego, a więc w przedhistorję. Przekreśla się całą dotychczasową tradycję i zaczyna się odnowa, od jakichś dzikich, nikomu nieznanych początków.

Przykładów upraszczania i prymityzowania życia możnaby przytoczyć wiele. U nas prymitywizm narazie przejawia się osobliwie w literat ırze. Przed wojną literatura polska zajmowała zaszczytne stanowisko kierownicze i kroczyła na czele ruchu narodowego i kulturalnego. Pisarze, jak Stefan Żeromski bez żadnej pomocy z czyjejkolwiek strony, bez jakiejkolwiek protekcji, wybijali się na czoło już nietylko literatury, ale całego życia narodowego i stawali się wodzami pokolenia. Ale w pismach tych pisarzy spotykaliśmy się zawsze z pełnią życia, z jego powikłaniami i z tych książek oddziaływała na swoich czytelników przedewszystkiem moralnie, pobudzając do czynu i decyzi.

To się zmieniło w literaturze współczesnej do gruntu. Zamiast dawnego konfliktu życiowego i zamiast zagadnienia, które dopraszało się rozwiązania w takim lub owakim sensie, mamy dzisiaj literaturę wybitnie opisową, unikającą wszystkiego, co trąci choćby zdaleka konfliktem. Ale i opisowość byłaby ostatecznie do zniesienia, gdyby nie była taka fantastyczna i kapryśna, jaką jest w istocie. Literatura polska obecnego pokolenia zwróciła się wyłącznie w kierunku tak zwanego ludu i jego życia, czyli poszła w ogromnie prostą łatwiznę. Nie przedstawia ona życia wiejskiego w jego powikłaniach aktualnych, ale cofa się daleko wstecz poza rzeczywiste dzieje wsi polskiej. Możnaby nawet powiedzieć, że bezdziejowość łączy się z przedhistorją i na całej linji zapanowuje animizm. Pisarze, osobliwie pisarki, z wielkiem zamiłowaniem przedstawiają nam typy pierwotne i sytuacje sztuczne. Zagadnień moralnych i społecznych choćby ubocznie traktowanych, niema tu wcale. Daremnie szukalibyśmy typów reprezentacyjnych i typów-wzorów, jakie znamy np. choćby z „Ludzi bezdomnych" Żeromskiego, z dzieł Prusa, Sienkiewicza. Orzeszkowej. Bezinteresowność moralna jest tu całkowita.

Natomiast w tej literaturze fantastyka wywracająca całą rzeczywistość dogóry nogami. Jakieś zdarzenia, które się nigdy nie zdarzyły i nawet zdarzyć nie mogły, przedstawiają nam pisarki i pisarze z drobiazgową szczegółowością. Ludzi, jakich niema już dawno i w jakich istnienie nikt nie uwierzy, spotykamy na kartkach tych książek w ilościach zastraszających. Możnaby machnąć ręką na to dziwne zjawisko jako na kaprys ludzi nieodpowiedzialnych i niedoświadomionych społecznie, ale, niestety, te książki, o których tu mówimy, bywają reklamowane przez usłużnych krytyków, wydawców, a nawet radjo, w sposób nieoczekiwany. Rezultaty tej lektury nie mogą być dobre. Jeśli chodzi o literackich snobów, mniejsza z tem, ale po powieści tak głośne sięga także młodzież, co więcej, lektura niektórych z tych książek bywa nawet zalecana.

Jak taka książka może oddziaływać na umysł młody, niewyrobiony i bezkrytyczny? Drukowane słowo ma wpływ na czytelników młodocianych olbrzymi. Cóż jednak weźmie młodzieniec albo młoda dziewczyna z takich „Wędrówek Joanny“ p. Szelburg-Zarembinej? Śród typów kobiecych, które przedstawia nam autorka w tej książce swojej, nie znajdujemy ani jednego dodatniego, pięknego, takiego, w któryby możnaby się zapatrzyć z admiracją estetyczną i moralną. Trucicielka, podpalaczka, złodziejka, stręczycielka-wiedźma, sadystka-dziedziczka i takaż jej córka, to typy reprezentacyjne. Sytuacje? Nierealne, fantastyczne w najbardziej chyba chorobliwem znaczeniu słowa. Tu już nie chodzi o obraz życia, czy choćby tylko o tak zwaną martwą naturę, ale o stylizację w kierunku przerafinowanej brzydoty. Takiej literatury mamy dużo. Kapryśna łatwizna, unikanie rzeczywistości i tego wszystkiego, czego trzeba się uczyć, poznawać, studjować porządnie i gruntownie.

Przyczyna tego stanu rzeczy? Wojna pochłonęła niezliczonych przedstawicieli pokolenia, śród których musiało być z natury rzeczy wiele talentów i charakterów. Każda kultura istnieje jako nadbudowa wybitnych umysłów i mocnych charakterów, mających odwagę nazywania rzeczy po imieniu. Musimy powiedzieć sobie otwarcie, że z małemi wyjątkami literaturę najpoczytniejszą w Polsce reprezentują pisarki i pisarze o miernej kulturze umysłowej i małem poczuciu odpowiedzialności za pisane słowo. Już Karl Jaspers, filozof niemiecki, zwrócił uwagę, że powieść współczesna jako wyczyn bywa bardzo ciekawa, ale nie miewa zbyt wiele wspólnego z poezją, natomiast wprost zatrważająco zbliża się do sportu.

Polska literatura współczesna nie mówi nam nic a nic o inteligencji twórczej, o życiu uczonych, przemysłowców, wojskowych, nauczycieli, urzędników, jakby ci ludzie wcale nie istnieli i jakby nie godni byli uwagi pisarzy. Nie znajdujemy też w niej żadnego odbicia tych wysiłków społecznych, które ujawniają się wspaniałemi zdobyczami na każdem polu. Literatura odeszła sobie na ubocze i załatwia sprawy najprywatniejszych upodobań literatów i literatek. Osobliwie literatek. Młodzież czyta te książki i patrzy na życie z ich obojętnej pod względem moralnym perspektywy. Można tak i można inaczej. Wszystko jedno, byle było fantastycznie, niezwykle, dziwacznie, groteskowo.

Treści nie widać, ale walka o formę wre na całej linji, jak gdyby forma była wszystkiem, a treść niczem. Zaś w formie obowiązuje styl liryczno-jowialny, wesołkowaty, możliwie dziwaczny. Walka z tem zboczeniem jest trudna, bo redaktorowie nie chcą zadzierać z panującą modą i jej przedstawicielkami. Niema dyskusji i niema krytyki, a w ciszy przymusowego milczenia lęgą się skutki tej literatury tak niepodobnej do literatury pokolenia poprzedniego. I tutaj mamy jeden z najjaskrawszych przykładów ucieczki w prymityw.

ADAM MICKIEWICZ.

„Zaś w kraju włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale niezdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze, zwane malarją, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mor przychodził, inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły ludzkie świnie. I przyszła malarja do drugiego powiatu i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry i rzekł: „Złe powietrze rodzi się daleko od was w bagnie o mil pięćdziesiąt stąd, pójdźcie więc, osuszcie bagno, spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego“.

(Księga Pielgrzymstwa Polskiego).

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy podwójny za sierpień i wrzesień został opóźnony z powodu urlopu zdrowotnego redaktora Ks. St. Skierskiego.

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiące wrzesień—październik 1935 r. Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 2.IX (XI N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. L. Zaunar.
2. Niedziela, dn. 8.IX (XII N. po Trójcy Ś-ej), z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. L. Zaunar.
3. Niedziela, dn. 15.IX (XIII N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. L. Zaunar.
4. Niedziela, dn. 22.IX (XIV N. po Trójcy Ś-ej), z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. L. Zaunar.
5. Niedziela, dn. 29.IX (XV N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. L. Zaunar.
6. Niedziela, dn, 6.X (XVI N. po Trójcy Ś-ej), z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. L. Zaunar.
7. Niedziela, dn. 13.X (XVII N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. St. Skierski.
8. Niedziela, dn. 20.X (XVIII N. po Trójcy Ś-ej), z Komunją Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . Ks. L. Zaunar.
9. Niedziela, dn. 27.X (XIX N. po Trójcy Ś-ej) . . . . . Ks. L. Zaunar.

Drukarnia Wydawnicza. Warszawa, Kacza 15. Tel. 603-46.